

WALDEMAR OKOŃ



NIEBEZPIECZNE

MAŁE PROZY

(FRAGMENTY)



Słowa mogą być piękne, dobre, bezpieczne, kojące, przypadkowe, prawdziwe, nieokreślone, bez początku i końca. Niekiedy jednak przybierają formę drapieżną i niespodziewaną, niebezpieczną dla ich twórcy, który wybrał je i utrwalił intuicyjnie, pamiętając jedynie o ich pierwotnym brzmieniu i znaczeniach wynikających z subtelnych, rodzących się pomiędzy nimi połączeń i związków. Poza słowami jest już tylko ciemność, którą należy rozświetlić i z której poeta musi powrócić, aby nie ulec niewysłowieniu śmierci. Teatr życia i odbijające się w nim lustra sztuki sprawiają niekiedy, że towarzyszące im słowa zamieniają się w błękitny pocisk, który uderza niespodziewanie i bezgłośnie. Musimy mu wtedy ulec, dać się porwać jak fali bijącej o kryształowe brzegi naszego morza. Teksty prezentowane w tym tomie są zapisem intuicji zrodzonych w krótkim czasie, u których źródeł mieści się jednak wiele lat skupienia i poetyckiej medytacji. Nie można ich ostatecznie odczytać, można je jedynie czytać, tak jak czyta się lub wymawia zaklęcia i zapisy rytuałów nieznannej religii. Odkryją wtedy, być może, swój wewnętrzny sens, dla każdego z nas odmienny i własny, tak jak odmienna i własna jest nasza wyobraźnia. W prezentowanym wyborze starałem się wybrać te fragmenty, które w odnoszą się do idei korespondencji sztuk towarzyszącej mi od wielu lat, tak w formie badawczej, jak i artystycznej.

Piszę po latach, bez tytułu. Jestem wypełniony słowami, mój wewnętrzny głos przypomina kulę o wielu promieniach, nie ma kierunku, nie posiada celu. *Animus anima*, idę dalej, dzielę istniejące we mnie szeregi myśli na liczby, na coraz to nowe święta. Chyba tak będzie łatwiej, przejść po własnych korytarzach, zamknąć okna, zobaczyć coraz to nowe ściany i zapadnie, zapomnieć o początku drogi. Wszystko jest przede mną, wystarczy zaznaczyć na murze kilka słów, jeden ślad rozpadający się pod dotknięciem dłoni. Jest nas kilku, przypominają o nas zagłębienia z ukrytymi w środku, bezimiennymi ciałami,

miejsca obudowane pancerzem utkanym z tęsknoty. Wyjmuję kolejne elementy mojej budowli, płytki ze stalowej osłony, pręty przypominające metalową kolczugę. Potrafią wydawać dźwięki, rezonanse, mówią cichym głosem, który zamiera pośród ludzi pozbawionych słuchu. Nasze decyzje będą ostateczne, będą przypominać bezpieczną przełącz, przez którą najłatwiej jest przejść na drugą stronę, na szlaki prowadzące do wnętrza mózgu, do krainy wielu wzgórz

Dzisiaj światło biegło po ziemi, załamywało się na moich powiekach. Nazywamy wrażliwość, przejawskrawienie, dążymy do abstrakcji uchwyconej w pękach gałęzi z kolczastego drzewa. Myślę ponownie o myśleniu, nikt tak nie myśli, wybieram kolejne fazy słów o przedmiotach i przymocowuję je szpilką do podłoża. To nie jest możliwe, dlatego motyle muszą złożyć skrzydła do odlotu, schować się w środku ubrania, które noszę od pewnego czasu, odnaleźć w materii głębokie załamania. Niekiedy dostrzegam studnie wydrążone w tkaninie łączące przeszłość z teraźniejszością, zbieraczy niezwykłości, wszelkie możliwe kombinacje destrukcji i kreacji. Za nami powstają osiedla pełne bezdomnych samobójców. Nie wiem, jak ich powstrzymać, mówię o tym najbliższym, ale oni są zajęci nazywaniem najnowszej pory roku, poszukiwaniem jedności z naturą. Patrę, jak zapada się moje wnętrze, które wszyscy dotąd akceptowali. Dialog połączony ze sceną, scena z dekoratorem, powstaje obraz podobny do ptaka, kolejna rozmowa prowadzona przez mądre ptaki.

Wszystko układa się w kalejdoskopy pozornie nowych wzorów, chociaż możliwości powtórzenia się tej samej figury jest pewna skończona ilość. Poza mozaikami złożonymi ze szkła i światła trwa walka o skonkretyzowanie. Każdy z odłamków chce przynajmniej raz uczestniczyć w dobrze przemyślanej kompozycji. Układy barwne krążą wokół obracanego w rękach naczynia. Mówimy o sztuce, nadal mówimy o sztuce, nie możemy czekać zbyt długo w poczekalniach wypełnionych naszymi snami, musimy dzisiaj wcześniej przyjść na

to spotkanie, zdobyć prawo do istnienia, do nazwiska na wizytówce ozdobionej porcelanowym medalionem. Nazwiemy również ryzyko tworzenia zgromadzone tuż pod bandażem ochraniającym nasze rany. Nie wiemy czy są prawdziwe, na razie nie bolą, są martwe, mają kształt płótna poruszanego oddechem. Dotykasz ich, lecz nie potrafisz zasklepić, przypominają o akcji, czasie, bohaterze i miejscu, w którym się znajdujemy. Rany nie powinny zniknąć, bohaterowie podniosą się ze sceny i przejdą na stronę publiczności, zniszczymy wszystkie lustra, ponieważ odbijają zbyt wiele realności.

Idziemy na Stare Miasto, wypełniamy je sobą, jest ciepło i wiemy, że w tym orzechu nie pomieści się już nikt więcej. Włoskie wynalazki nie przyjmują się na naszym gruncie, wokół fosy zbudowano wiele mostów, którymi można przejść na drugą stronę. Jest zwyczajnie, na naszych oczach już tak wiele się zmieniło, a my dążymy uparcie do poznania prawdy. Na pobliskiej strzelnicy słysząc strzały, w starych miastach zawsze są strzelnice, tego jednego możemy być pewni. Oglądamy porozwieszane na murze obrazy, abstrakcje z kobietami o strusich tyłkach. Znamy malarza, maluje zawsze to samo, kreska, przerwa, kreska, przerwa i dużo linii. Na szczęście nie drżą nam już ręce uspokojone wódką pitą od rana, tutaj w pobliżu jest spokojna meta. Później na Nowym Mieście zamknijemy się w nowych domach i nikogo nie wpuścimy do środka. Natniesz żółtych kulek, zasadzimy je na balkonach, po roku powstaną z nich olbrzymie kule z pyłu, które być może polecą z nami do nieba. W niebie zaczniemy wszystko od początku, zrobimy porządki, zmielimy chmury na pożywną papkę, będziemy mieć nowe dzieci. Kocham nowe dzieci podobne do mnie i do ciebie. Dzięki nim wiem, że podziemne ulice nie zostały jeszcze odkryte, a my możemy przechodzić tylko na zielonym świetle.

Na początek kilka codziennych zdarzeń. Komu powiesz, że przeżyłeś je naprawdę, jak udowodnić mieszkanie na plaży, sploty piasku na dłoniach. Młodość ma swoje prawa, należy tylko je odkryć

i opowiedzieć o nich innym. Ich twarze, ich ciężarne ręce, ołów doświadczony pod powiekami. Na wydmach piszemy ciągle te same zdania, próbujemy wprowadzić wewnętrzny rytm napełniając litery liniami wznoszenia i upadku. Tak widzę poezję, widzę jej szkielet, wewnętrżności i naskórek. Widzę jej skomplikowany wzór akcentów, oddechu i milczenia. Wyrazy wybierane ze słowników nabierają o ciężałości zapłodnionych samic, niosą w sobie nowe życie, mają pierwszeństwo przed nami, przenikają do wnętrza szklanych form, do drewnianej kołyski. Poszerzamy nasze zmysły, ludzie zarysowani początkowo profilem stają się sylwetkami, a następnie bryłami obejmującymi kolejne wymiary, coraz doskonalszy kształt myśli. Jest pięknie.

Każde słowo o sztuce jest dobre, sztuka jest dobra jak chleb, jak seks poranny, jak łyk powietrza. Piszemy nie odrywając myśli od słów, jesteśmy pisani automatycznie przez słowa, jesteśmy natchnieni w sposób głęboko przemyślany i prosty. Przechodzimy nad tym do porządku dziennego, twarz nadal w pełnym świetle, pełne niezrozumienie ze strony ludzi, pozwólmy im odpocząć. Nic nie dzieje się w ciszy, dźwięki stwarzają nowego człowieka, jego kręgosłup i wolę przetrwania, atakują wszystkie miękkie części, w których mogłyby ukryć się zmęczenie i rezygnacja. Muzyka ogarnia mięśnie drgające po spełnionej miłości, dzieli widzów na głuchych i wyzwolonych. Wytrwamy tutaj jako nasienie przyszłości, dojdziemy do wibrujących słów, które porwane przez kolejne zwoje mózgu ułożą się w bezsensowny tekst przysięgi składanej przed odbiciem w lustrze.

Chciałem zasygnalizować możliwość istnienia tkanki złożonej ze zdań, wprowadzić w sytuację, która może nie mieć zupełnie zakończenia. Program wynikania z wyobraźni słownej, nie przedmiotowej pomaga podczas kształtowania krajobrazu gry prowadzonej z kilkoma na raz przeciwnikami. Opór jest tu konieczny, ponieważ poezji nie można wygrać walkowerem. Zamiarem było napisanie tekstu o samym pojęciu zamiaru, o pierwszej przyczynie tworzenia,

w której można połączyć formuły współczesności, definicje oparte na zasadzie kontrastu, paradoksy, niespodzianki intelektualne z możliwie adekwatną szatą obrazową będącą nie tylko uzupełnieniem, ale też współtwórcą całości. Obranie za punkt wyjścia chmury pojęć i uczynienie z niej ośrodka rozprzestrzeniającej się niespodziewanie opowieści pomaga podczas tworzenia odmiennych stanów świadomości, innego świata, w którym regułą jest autonomiczne wynikanie skojarzeń układających się w warstwy plastyki słownej, metaforycznych skojarzeń przybliżających nas do ostatecznego celu jakim jest poezja.

Wiem gdzie mieszka poezja, która nie chce mnie pozostawić pośród moich niepowodzeń i kolei losu. Jest bezwzględna, zamyka mnie za delikatnymi kratami kolejnego więzienia. Potrafi wszystko, umie wykorzystywać poruszenia pięknych zwierząt, buntuje się przeciwko głodnym kamieniom, potrafi ożywić martwe już kwiaty, krzesze ogień z wody i ognia. Przypomina jak kiedyś wspaniali mężczyźni w prążkowanych spodniach prowadzali się z wykwintnymi prostytutkami wzdłuż promenady ociekającej miodem i spermą. Szyk zapalonego cygara, cyrki żądne sensacji, krzykliwa publiczność. Pamiętam jak na arenę wychodzili atleci wypomadowani przez zawodowego golibrodę, a cisza przemieniała się w posągi stojące niedbale w chłodnych niszach murów. Wiem wszystko, a mimo to nie chcę zamienić się z nią miejscami. Ona przecież jest wieczna, a ja wytrwale zdążam do śmierci.

Patrzę na obraz ukazujący siewcę siejącego ziarno. Praca wymyka się mu spod kontroli, dzieło rozrasta w odmiennym niż początkowo zakładał kierunku. Musi się z tym pogodzić, z brakiem owoców nasiąkniętych deszczem, z nową mitologią. Twój cień znudzony sytuacją zwinął się w kłębek tuż przy nodze stołu. Pisziesz kolejne wariacje na temat, tekst się usamodzielnia, ty się uzależniasz od niego, najprawdopodobniej jest remis. Natura jak zwykle przygląda się nam obojętnie. Poznawaliśmy ją przez dotyk, ślepi pozornie, aby

dokładniej zrozumieć istotę kwiatów zamrożonych na szybie. Ogień krzepnie, moc truchleje, witraże odzyskują swoją muzealną wartość.

Spróbuj mnie zrozumieć, moją doskonałą bierność, słowa splątane i ciemne. Patrząc na nasz upadek, widzę ręce, które na nas czekają, są ufnie i mocne zarazem. Na rynku obrazki domów i bram zatopionych w wieczornym brązie. Można kupić je od malarzy, którzy niezbyt chętnie rozstają się ze swoimi dziełami. Podobieństwo jest uderzające, te same wykroje baszt i murów, ta sama proporcja. Chciałem wejść do tych papierowych domów zapominając o tym, że mają jedynie fasady nakreślone cienką linią nie obejmującą arkad i krużganków. Przejście na drugą stronę nadal nie jest możliwe. Może to i lepiej, coś bym tam robił pośród niewidzialnych pokoi, leżących na progu koszyków wypełnionych czerwonymi koralami. Dalej na pewno są torebki przywiązane do siebie, pchle targi ze świecidełkami pozostawionymi przez nieostrożnego twórcę. Wiele z tych skarbów rozkradli przypadkowi przechodnie, szczęśliwi, że udało im się dostać coś za darmo, coś na szczęście wymawiane szeptem, żeby nie zapeszyć, ukryć przed złymi mocami, odwrócić wrogie spojrzenia w innym kierunku, posłać je na skrzyżowanie czterech dróg, gdzie będą się błąkać, nie wiedząc dokąd można pójść o tej porze czasu.

Chciałeś przynieść do domu kilka surowych kamieni, wydobytych z ziemi pni, którym obcięto liście i korzenie. Miały ozdabiać swoimi okaleczonymi tułowiami galerię sztuki tworzonej co pewien czas dla widzów i przechodniów. Usiadziemy na nieforemnej materii, rozpiszemy las na martwe głosy, nasza piękna choroba wejdzie w stadium ostateczne, będziemy patrzeć jak wzdłuż ścian pokoju ktoś przetacza kamieniste pole, cmentarz dla żywych i umarłych. Pochylasz się obok oplecionego gałęziami stołu. Liście są żółte, błękitne, czarne, jakie tylko pragniesz zobaczyć i odczuć wszystkimi zmysłami. Tok słów nigdy się nie kończy, nawet wtedy, kiedy kwiaty przestają rosnąć i zaczyna się opowieść o ściętych przedwcześnie

łodygach. Na szafie stoją zielone wazon, które dostaliśmy w prezencie od przyjaciół. Za parawanem rozbiera się piękna modelka. Ma skórę jak aksamit i czerwone szarawary. Odnaleźliśmy ją na śmietniku i nie pozwolimy jej odejść. Odejścia pięknych kobiet są zbyt kosztowne.

Pawie oczka wydobyte na powierzchnię rozkładają skrzydła w przedśmiertnym skurczu. Przybite igłą do desek starają się porwać ze sobą całą ścianę, polecieć razem z domem na jednodniową wędrówkę ponad stróżką nektaru dojrzewając pod rozchyłoną koroną samotnego drzewa. Owadzi ból zmienia się w ozdobny ornament, jego tajemnica zapada w nicość na zawsze. Ten dzień trwa już wiele lat, tracisz poczucie czasu, nie możesz doczekać się nadchodzącego zmierzchu. Wiesz, że w nocy najtrudniej jest powiedzieć coś przeciwko sobie. Na niektórych dziełach sztuki widać za wiele smoły. Najwidoczniej artyści nie radzą sobie z ciemnością, obrazy zbyt szybko tracą swą moc i rozprzestrzeniają w nieskończoność. Malarstwo dopiero się zaczyna, jednak nadal nie potrafi zabić ran ani wskrzesić umarłych. Pamiętamy widma miast, srebrzysty gotyk. Pamiętamy ptaki płowozłote. Nie wiemy, czemu ta pamięć ma służyć i czy w ogóle mieści w sobie funkcje służebne.

Na deskach tancbudy leżą porzucane buty, trzewiki wiecznego tańca razem z odrąbanymi nóżkami lalek. Taka moda obecnie na efekty specjalne, na dostosowywanie się do gustów publiczności. Artyści palą fajki i malują niemodne już abstrakcje. W tym roku dążymy do figuracji, niepotrzebne jest nam obuwie ani bajki ułożone przez okrutny lud. Byłem głodny, a ty pozwoliłaś mi na sycenie się twoją pierśią, na ciało objęte podniebnymi nogami. Teksty są coraz krótsze, nie wymagają tłumaczenia, żywią się nami i sobą. Filozofia o nich zapomniała, myśmy o nich zapomnieli. Pozostaje czysty seks, to tak niewiele., to właściwie wszystko.

Czy to już jest abstrakcja, czy Człowiek nadal brzmi dumnie jak kołatka? Jak odpowiedzieć na te pytania, jak uderzyć celnie o mur,

jak żyć mając jedynie głowonogi korpus bez rąk i nóg. Wyjęty z głębin morskich patrzysz na skrzelą wypełnione zbyt ostrym powietrzem, na płetwy dalekie od gruntu. Masz miliony lat, twoje przemiany kończą się na plaży pełnej piasku ruchem zatopionego przez fale psa. Nikt tak nie pisze jak ty. Nikt nie jest tobą. Pamiętasz o swoich marzeniach, widzisz kobiety, które wchodzi do gorącego oceanu nadziei. Najważniejsza jest w życiu niezależność, pełny odlot na wyspy bezludne. Musisz je zapłodnić jak Piętaszek, przekazać swoje ciało i krew. Abstrakcja wypełnia się treścią, która nabrzmiewa, pulsuje, wchodzi w bruzdy i szczeliny nowej ziemi. Musisz dbać o słowa, one są najważniejsze.

Opanowuje nas żywioł geometrii. Linie, przecięcia, skrzyżowane na piersiach ręce. Podporządkowujemy mu kilka twarzy zmieniających się wraz z odmiennym wykrojem oczu, profile, które zastępują całą złożoność bryły. Powstaje doskonały rysunek naszego życia, wyraźny i ostry. To, co jest na zewnątrz, na zewnątrz pozostaje. Zawsze chciałem nauczyć się prostych zasad, wykreślenia pionu i poziomu, konstrukcji bezbłędnej i sprawnej. Dzięki niej łatwiej jest nagich przyodziać i spragnionych napoić. Niestety, mój talent malarski trwał krótko, obraz się nie udał, uległ dekonstrukcji, ponieważ paprocie z płótna i kartonu nie potrafiły urodzić dojrzałych kwiatów. Pozostawię innym zużyte płaszczyzny i niedokończone stożki, widzenie ze wszystkich stron jednego przedmiotu. Wolę być ślepy i głuchy, wtedy wszystkie rzeczy są takie same.

Na okręgu księgi dzieją się fantastyczne wydarzenia, wspaniałe fabuły, wykwyty wyobraźni, przeczuć, dokonań. Wewnątrz trwa zawieszone w próżni milczenie otaczające pierwsze słowo, pierwszą przyczynę jej powstania. Kolejne kręgi być może kiedyś powstaną wzbogacone o nowe promienie, które zaczną żyć własnym życiem, przenikać poza powieściową przestrzeń. Powstaną palimpsesty pokrywające się coraz to nowymi zapisami, pomysły i zamierzenia, nieczytelny dokument jednej godziny, jedna kartka z brudnopisu.

Wyobrażamy sobie gabloty, w których będzie przechowywana ta kartka, kordony policji ochraniające ją przez spragnionym ostatecznej prawdy tłumem, walkę o przybrudzone przez kurz wieków arcydzieło. Na szczęście to się nigdy nie wydarzy, ludzie nie poszukują absolutu, walczą o przetrwanie, niezbyt wysoko cenią sztukę.

Płótno zostało na najwyższym piętrze. Nikt nie zauważył, że być może jest to cenne dzieło sztuki z odcisniętym dokładnie kształtem ostatnich kochających się na nim par, z przypadkowo uronionym nasieniem zamieniającym się na oczach widzów w ciemne plamy, które trzeba będzie usunąć przed następną zbrodnią. Nasz bandaże podwiązują płynącą krew, służą jako przepaska osłaniająca nagle odkryte podbrzusza. Liście figowe mogą nie uchronić przez nagłą fotografią wykonaną z ukrycia. Sława niesie ze sobą liczne zagrożenia, podobnie jak nadmiar wiedzy, który sprzyja zasklepieniu czaszki oraz zwężeniu węzłów chłonnych.

Obrazki rodzajowe wydobywane z wielu płócien, wyobrażenia o pustce, wicherze, zaspach. Jest jesień, walczymy o coś, zdobywamy coś, kolejna pustynia upływa nam dzięki temu w miarę szybko, szybciej padają z drzew stare gniazda. Najłatwiej jest przekonywać innych do innych, siebie do siebie. Na fotografii siedzę na łące pograżony w książce o maleńkiej złotej szubienicy. Daję się uwieść słowu „pograżony” i znikam przez to coraz bardziej. Tło nie pasuje do mnie, ja do tła, w sumie zdjęcie jest dosyć intrygujące, ciemne okulary ułatwiają orientację pośród rzeczy, pomagają pochylić się nad sobą i moimi szubienicami, których nikt dotąd nie pozłocił.

Przedłużam znaczenia słów, poszerzam o żyjące oceany, lasy, błękit. Jutro musi poczekać, jestem teraz bardzo zajęty, musi poczekać aż ten dzień wypełni się treścią, dopełni balladą z zielonego kraju, do którego wyjechały dziewczęta z dawnych lat i chłopcy piękni jak sen. Nic nie jest tu przypadkowe, wszystko ma swoje znaczenie odradzające się wraz z kolejnym odczytaniem szyfrów zamkniętych

w tekście. Ja nie jestem przypadkowy, moje obsesyjne motywy nie są przypadkowe. Muszę w to wierzyć. Inaczej moje ciało jest niepotrzebne. Duch, ciało, seks, coś pomiędzy. Słowa milkną, podnoszą jednak głowy, patrzą na mnie uważnie.

SŁOWA KLUCZOWE: **SŁOWO, FORMA, FUNKCJA, BRZMIENIE, ZNACZENIE, INTUICJA, SENS**

Fragmenty książki *Niebezpieczne małe prozy*, Wrocław 2015, nakład 100 numerowanych egzemplarzy,, wydawca Fundacja Sztuki Współczesnej All That Art i mia Art. Gallery



Waldemar Okoń

DANGEROUS SMALL PROSE (EXCERPTS)

Words can be beautiful, good, safe, soothing, incidental, true, unspecified, without beginning or end. Sometimes, however, they take the form of predatory and unexpected, dangerous to their speaker or writer, who chose them and intuitively recorded, remembering only their original version and meanings arising from the subtle connections and relationships. In addition to words, there is only darkness, which should light up and from which the poet must return in order not to be subjected to unspoken death. Theatre of life and mirrors with their reflections sometimes turn words into blue bullet that strikes suddenly and silently. We have to be carried away like a wave breaking on the crystal shores of our sea. The texts presented in this volume include intuitive ideas born in a short period of time, but their source is located in many years of focus and a poetic meditation. They can not be ultimately read; we can only try to read them as we read or pronounce incantations and ritual records of unknown religion. They reveal, perhaps, their inner meaning – different to each of us, personal – just as different is our imagination. From my collection, I selected the passages which relate to the idea of corresponding arts, which has been accompanying me for many years, both in my research, and in my art.

KEYWORDS: **WORD, FORM, FUNCTION, SOUND, MEANING, INTUITION, SENSE**



WALDEMAR OKOŃ
NIEBEZPIECZNE
MAŁE PROZY

Tom *Niebezpieczne małe prozy* składa się blisko dwustu fragmentów metaforycznej i w dużym stopniu nakierowanej na sam proces tworzenia przy pomocy słów prozy poetyckiej. Nie jest to jednak przypadkowe zestawienie tekstów, lecz całość, której spoiwo stanowi próba zapisu parateatralnego spektaklu, który na pewno nigdy nie zostanie wystawiony na prawdziwej scenie. Utwór przesycony specyficznym, lirycznym widzeniem świata, dla którego to co realne ulega „przeanieleniu”, i w którym słowa i obrazy przenikają się wzajemnie, tworząc ciąg bliskich dziewiętnastowiecznym symbolistom, poetyckich iluminacji. Teksty zawarte w *Niebezpiecznych małych prozach* powinny być odczytywane wielokrotnie, dopiero wtedy będzie można odkryć ich właściwy, ukryty przy pobieżnej lekturze artystyczny sens, ponieważ są jak dawne palimpsesty, których kolejne warstwy ujawniają się pod czujnym okiem badacza starającego się odnaleźć ich pierwotne, właściwe i pełne tajemnic znaczenia.

Waldemar Okoń ***Niebezpieczne małe prozy***

Wydawnictwo kolekcjonerskie, towarzyszące spotkaniu autorskiemu NIEBEZPIECZNE MAŁE PROZY 15.05.2015 w *mia Art Galery*.

Nakład 100 sztuk, wydawca: Fundacja Sztuki Współczesnej All That Art.!